Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Kaczki na stawie. Suchoryt J. Kirilenki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 24 (872) 20 SIERPNIA 1937 R.



Mógłby być lepszy!... Fot. Inż. F. Osiński.

IX KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1937 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 4 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaną będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Gorczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

SZCZURY PIŻMOWE I POZWOLENIA NA BROŃ, A KŁUSOWNICTWO

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, przychylając się do przedstawionego przez Związek Organizacyj Rybackich planu i metod walki ze szczurem piżmowym, upoważniło władze administracyjne pierwszej instancji do wydawania pozwoleń na broń myśliwską w celu odstrzału zbytnio rozmnażających się w pewnych okolicach kraju tych gryzoniów, przyczem zwolniło ubiegające się o to osoby od obowiązku równorzędnego wykupienia karty łowieckiej.

Zanim przejdę do analizy ewentualnych skutków tego zarządzenia, uważam za wskazane podać krótką charakterystykę piżmowca w odniesieniu do jego rozsiedlenia w Polsce, rozmnoży, szkodliwości i sposobów racjonalnego, celowego zwalczania, które to wiadomości czerpię z pracy „Szczur piżmowy w Polsce" inż. Jana Szczerbowskiego (Przegląd Rybacki, rok VII, Nr. 3, 4, 5 i rok IX, Nr. 5).



Ambona. Fot. Wl. T.

Szczur piżmowy *(Fiber zibethicus)* jest szkodnikiem, dającym się we znaki stawowym gospodarstwom rybnym i zakładom przemysłowym, korzystającym z siły wodnej, mianowicie wskutek budowania przez te gryzonie gniazd podziemnych o wielce rozgałęzionym systemie korytarzowym, do czego miejsca wybierają najchętniej w brzegach rzek, nasypach, tamach i groblach, powodując ich szybkie niszczenie.

Szczur piżmowy pojawił się w Polsce na Śląsku Cieszyńskim w końcu r. 1929, przychodząc tu z Czechosłowacji (od rzeki Olzy i jej dopływów). Już w r. 1930 stwierdzono w gospodarstwach rybnych pierwsze skutki postępującej jego inwazji, wywołanej zarówno szybką rozmnożą, jak i nową imigracją.

W r. 1931 zabrano się do tępienia szczura piżmowego w szeregu państwowych gospodarstw rybnych, czego rezultaty przez lat pięć (1931 — 1935) wyrażają się na tych terenach w ogólnych cyfrach, jak następuje:

Rok	Gosp. Dębowiec	Gosp. Ochaby	Gosp. Gołysz	Gosp. Mnich	Gosp. Kowale	Gosp. Landek
1931	14	—	—	—	—	—
1932	346	81	22	—	—	—
1933	879	210	123	71	21	124
1934	1095					
1035	1058	Dane nieznane				
Razem . .	3392					

Z powyższego jasno wynika, jak szybko postępuje rozmnoża szczura piżmowego, skoro i jego tępienie wzrastało cyfrowo tak wybitnie.

Jeżeli dodać, że szybkość okupowania nowych terenów przez piżmowce wyraża się posuwaniem o 10 do 12 klm. rocznie, można sobie zdać sprawę, jak istotnie groźnym może stać się ten gryzoń w odniesieniu do szkód, wyrządzanych w budowach ziemnych rybołóstw i zakładów przemysłowych, rozprzestrzeniając się coraz dalej na wschód kraju.

Z powyższych względów zrozumiałem jest zainteresowanie się walką z piżmowcem władz państwowych.

Wśród sposobów walki ze szczurem piżmowym w państwach Europy Zachodniej stosowane są: pływające na drutach w wodzie beczki, pułapki, stawiane na drogach, najchętniej przez te zwierzątka uczęszczanych, wreszcie duszenie ich środkami chemicznemi (gazy, świece dymne) w gniazdach.

Według inż. Szczerbowskiego sposoby te nie są ani dogodne, ani ekonomiczne. Próby ze świecami, dokonywane w Polsce, nie dały zadowalających wyników, co się tłomaczy tem, że piżmowiec „zna się na obronie przeciwgazowej", buduje bowiem tak kręte i długie korytarze, iż ani dym, ani gaz nie są niejednokrotnie w stanie dotrzeć do gniazd.

W dalszym ciągu zaczęto więc posługiwać się u nas innemi sposobami tępienia piżmowca, a mianowicie rozkopywaniem gniazd i — strzelaniem z broni myśliwskiej na wodzie.

Strzelanie, jak zaznacza inż. Szczerbowski, przynosi dobre wyniki tylko wtedy, o ile posługujący się bronią umie dobrze strzelać. (Przypuszczam, że mowa tu o strzelaniu z karabinka małokalibrowego, jako ekonomiczniejszem, gdyż trafianie ze śrutówki w danym wypadku nie wymaga zbyt wielkiej wprawy, lecz jest stosunkowo o wiele droższe). A zatem jest to sposób niejednokrotnie wątpliwy, jeśli chodzi o pomyślne masowe rezultaty.

Natomiast rozkopywanie gniazd jest wprawdzie pracowitsze i uciążliwsze, ale bardziej dostępne dla każdego; wymagające pewnej umiejętności postępowania i zręczności we władaniu kasarkiem, lub torbą na pałąku, lecz przynoszące najobfitsze rezultaty, pozwalając unieszkodliwić z jednego gniazda kilka do kilkunastu sztuk piżmowców jednorazowo (parę starych i 1 do 2 pokoleń młodych).

Zdaniem inż. Szczerbowskiego, który przez kilka lat prowadził próby różnorodnego co do sposobów tępienia piżmowca, ta ostatnia metoda — rozkopywania gniazd — jest najlepsza, bowiem nie pociąga za sobą żadnych kosztów na sprzęt i środki walki, a przynosi najobfitsze wyniki.

Dodać należy, że w rybostanie piżmowce szkód nie wyrządzają, wątpliwem jest też ich szkodnictwo w odniesieniu do jaj ptasich (a więc dla łowiectwa). Inż. Szczerbowski na podstawie szczegółowych badań stwierdza, że piżmowiec jest wyłącznie zwierzęciem roślinożernem, nawet wśród zimy, rozporządzając i wówczas pod wodą licznemi kłączami i korzeniami trzcin i sitowia.

Zdawałoby się z tem wszystkiem, że tępienie szczu-

ra piżmowego, tak bardzo wskazane z uwagi na dewastacje, wyrządzane w sztucznych budowach ziemnych, powinno iść wyłącznie po linji szkolenia służby stawowej i t. p. w rozkopywaniu gniazd i ręcznem ubijaniu uchodzących z pod łopaty zwierzątek. Związek Organizacyj Rybackich wyraził odmienny pogląd i oto zupełnie nieoczekiwanie stanęliśmy wobec faktu wydania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nowego rozporządzenia, przewidującego wyraźne ulgi i przywileje dla tępicieli piżmowca bronią palną.

Wprawdzie szczur piżmowy nie jest zwierzyną łowną, przewidzianą w prawie łowieckiem, wszelako ułatwienie tępienia tego gryzonia zapomocą broni myśliwskiej (śrutówek, wzgl. małokalibrówek kulowych) wywoła nowe, a być może nawet masowe podania o utrzymywanie tej broni dla powyższego celu, a to tembardziej, że dla dobrego strzelca jest to sposób o wiele łatwiejszy i ze względu na mniejszą stratę czasu bardziej opłacalny, jeśli wziąć pod uwagę, że np. państwowe gospodarstwo rybne w Dębowcu (a niewątpliwie i inne państwowe, jak również prywatne) wypłaca za każdy okazany ogon piżmowca 1 zł. premji, pozostawiając zdobywcy skórkę zwierzęcia do sprzedaży na jego własny rachunek.

W danym wypadku Ministerstwo uznało wykupywanie karty łowieckiej za zbędne, a przecież jakże będzie się odbywać tępienie zapomocą broni palnej szczurów piżmowych? Nie inaczej, jak przez polowanie. Z chwilą zabicia szczura piżmowego — prócz faktu pozbycia się szkodnika — będzie miało miejsce prawne zdobycie jego skórki. A więc nietylko wystąpi tu sama procedura „tępienia szkodnika zapomocą broni palnej", ale bezpośrednie osiąganie tą drogą premij pieniężnych i cennych futerek, co łącznie przekształci ideowe „tępienie", organizowane przez zarządy gospodarstw rybnych, w polowanie na tego gryzonia przez ad hoc pojawiających się amatorów łatwego zarobku, dla określonych korzyści materjalnych, stojących całkowicie poza pojęciem obrony od szkód.

Inż Szczerbowski sam to już podnosi, że ludność okolic, w których wypłacanie premji za ogon szczura piżmowego nie było stosowane, znajdowała nabywców na te „trofea" wśród żydów handlarzy, skupujących ogony dla przewiezienia ich do miejscowości, gdzie premje za nie były stosowane. Rzecz prosta, że cena za tak skupywane ogony wynosi tylko połowę osiąganej przez handlarza premji. (Obecnie obmyślany jest nowy sposób stosowania tych premij).

Tak czy owak wprowadzenie w życie nowego rozporządzenia Ministerstwa o wydawaniu pozwoleń na utrzymywanie broni myśliwskiej w celach tępienia szczura piżmowego przyczyni się do rozwoju tego procederu, o którym wyżej mowa, przedewszystkiem wskutek uprzywilejowania go przez zwolnienie od ogólnie obowiązującego polujących z bronią palną podatku za kartę łowiecką.

Tak będzie wyglądał stan faktyczny w najbliższej przyszłości.

A teraz przyjrzyjmy się odwrotnej stronie medalu tego rozporządzenia.

Wszystkim są aż nadto dobrze znane trudności, z jakiemi walczą ustawicznie władze bezpieczeństwa przy likwidowaniu bezprawnie utrzymywanej broni. Dziś — sytuacja się zmienia na korzyść tych, którzy mają jakiśkolwiek interes w jej posiadaniu, a dotychczas obchodzili prawo wobec zbyt dużych kosztów i trudności, wypływających z zachowania pewnych warunków, związanych z możnością otrzymania pozwolenia na broń myśliwską i karty łowieckiej (a którzy dotychczas nie zostali przyłapani, więc posiadają szanse ulegalizowania). Dziś ułatwia im tę sytuację... piżmowiec, obniżając koszty jedynie do wykupu pozwolenia na broń i przekreślając wszystkie inne dodatkowe warunki, uprawniające do polowania (posiadanie obwodu łowieckiego, prowadzenie właściwej gospodarki łowieckiej i t. p.).

Cóż z tego może wyniknąć? Myślę, że to bardzo łatwo przewidzieć. Tam, gdzie szczur piżmowy już dzisiaj występuje, pojawić się mogą masowo przestępcy prawa łowieckiego, którzy, oprócz na piżmowca, polować będą na wszystko, co wpadnie im pod lufy, wykorzystując tak świetnie układającą się dla nich konjunkturę i stokrotnie pragnąc „odbić" koszt podatku od pozwolenia na broń.

Ile z tego wyniknąć może kłopotów i trudności dla funkcjonarjuszy policji państwowej, gajowych lasów państwowych i wszelkiego typu prywatnej straży łowieckiej, z tego zdajemy sobie sprawę dokładnie, a jak widać z brzmienia okólnika Ministerstwa, zdają sobie również sprawę i władze bezpieczeństwa. Czytamy tam w końcowym ustępie co następuje:

„Oczywiście pozwolenie na broń myśliwską dla celu wyżej wskazanego może być wydane jedynie osobom, które posiadają ogólne warunki uzasadniające udzielenie im pozwolenia na posiadanie i noszenie broni palnej oraz co do których nie zachodzi żadna obawa, że broń myśliwską użyją w celach łowieckich. — Wydanie pozwolenia na broń myśliwską w celu tępienia szczura piżmowego uskutecznione w trybie wyjątkowym, przewidzianym w niniejszym okólniku, winno być wyraźnie zaznaczone przez umieszczenie w pozwoleniu na broń w rubryce „adnotacje władzy" następującej klauzuli: „Broń może być używana wyłącznie w celu tępienia szczura piżmowego".

Toteż, wobec faktu dokonanego, zorganizowane łowiectwo winno tylko starać się jak najgłębiej wniknąć w niewątpliwie oczekiwać mogące nasze łowiska skutki spustoszenia, jakie grozić mogą ze strony „myśliwych na szczury" i zająć się jak najwytrwalszą i najbardziej zorganizowaną obroną.

Łowczowie Powiatowi tych okolic, których gospodarce łowieckiej zagraża „myśliwy na szczura", winni bardzo czynnie odnieść się do możliwości jak najdalej idącego wykorzystania innego okólnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, mianowicie zalecającego władzom administracyjnym pierwszej i drugiej instancji utrzymywanie ścisłego kontaktu z organami Polskiego Związku Łowieckiego i zasięganie ich opinji w różnych sprawach, związanych z gospodarką łowiecką.

Sądząc z intencji prawodawcy, zawartej w wyżej zacytowanym ustępie okólnika Nr. 39. pozwolenia na broń, utrzymywaną wyłącznie dla tępienia szczura piżmowego winny się dostać wyłącznie w ręce właścicieli i dzierżawców gospodarstw rybnych, odpowiedzialnego personelu tych gospodarstw, a pozatem także tylko tym osobom, na kórych terenie istotnie występują szczury piżmowe, przyczyniając szkody w budowach ziemnych i powodując tem samem straty materjalne.

Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka powinna zabrać głos w tym kierunku, celem zapobieżenia skutkom, jakieby mogły spotkać łowiectwo w razie zbyt szerokiego przyznawania prawa do otrzymywania broni dla tępienia szczura piżmowego. Należy nadto oczekiwać, że instytucja ta, jako Oddział Polskiego Związku Łowieckiego, zainteresuje się bliżej poruszoną tutaj sprawą i wypowie swą opinję pod adresem Centrali, zbadawszy gruntownie nowy układ stosunków „piżmowo-łowieckich" na podległym jego pieczy obszarze.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

WAKACJE

Słońce promieniami swojemi rozpalało mury miejskie, zaglądało przez okna do wnętrz mieszkań i sklepów, wciskało się na podwórka, a wszędzie rzucało szczodrze dobroczynne światło i ciepło.

W budkach na ulicy sprzedawano truskawki i lody, a w parku miejskim zakwitły akacje.

W gimnazjum zakończono lekcje i egzaminy, i rozdano świadectwa. Zaczynały się wakacje.

Staś, promowany z nagrodą do czwartej klasy, oczekiwał pełen niecierpliwości nadejścia koni, które miały go zawieźć do domu. Droga przed nim była daleka, cały dzień jazdy — bitych siedemdziesiąt pięć wiorst.

Co godzina, a może i częściej, chodził Staś do zajazdu sprawdzać czy konie nadeszły. Ale nie nadchodziły. Smutny snuł się po mieście, oglądał wystawy sklepowe; z zainteresowaniem spoglądał na duże okna cukierni, ale najdłużej zatrzymał się przed wystawą pewnego sklepu, gdzie za szybą widać było kilka strzelb, torby myśliwskie, noże, latarki i wiele, wiele różnych pożądania godnych rzeczy.



Czapla. Fot. A. Dobrski.

Konie przyszły, gdy już szarzeć zaczęło.

Widok znajomych gniadych klaczy, Tomasza i starej żółtej bryczki zaparł dech w piersiach chłopaka. Szybko się jednak opanował. Przyjacielsko, lecz z godnością, jaka przystoi czwartoklasiście, przywitał się z Tomaszem, z obojętną miną znawcy obejrzał konie, pobieżnie sprawdził stan uprzęży, znudzonym wzrokiem spojrzał na bryczkę i, dokonawszy tej lustracji, wdał się z Tomaszem w rozmowę. Tomasz zdał szczegółową relację ze wszystkiego, co się działo w domu Stasia, na folwarku i we wsi. Opowiedział kto jest zdrów, kto chory, komu się urodziło dziecko, a kto umarł. Pozatem wszelkie szczegóły, dotyczące stajni, owczarni i psów, stały się Stasiowi wiadome. Krowami nie interesował się. Podczas opowiadania Tomasza chodził Staś parokrotnie między konie i klepał je coraz weselej. W pewnej chwili sięgnął do kieszeni, wyciągnął kilka kostek cukru, zaoszczędzonych od dwóch dni przy śniadaniach i kolacjach, i dał równą porcję każdej klaczy. Trzy papierosy, nabyte dla Tomasza w jakichś zawiłych tranzakcjach handlowych od drugorocznego kolegi - palacza, ofiarował Staś Tomaszowi. Wreszcie wziął do ręki bat i, przywiązawszy do końca rzemyka zdawna przygotowaną „czuprynkę", siadł na bryczce i zaczął na prawo i lewo palić z bata, jak z pistoletu.

— Niech panicz nie strzylo tak przed stajniom, bo się kunie płoszom — rzekł Tomasz.

Lekko zawstydzony zeszedł Staś z bryczki, postawił bat w stajni i, pożegnawszy się z Tomaszem, wyruszył pogwizdując na stancję, gdzie mieszkał.

Na drugi dzień rankiem jechał do domu. Szosa wiła się wśród gór i pagórków, porośniętych lasami. Staś siedział wygodnie na bryczce i, patrząc ciekawie w las, wyobrażał sobie coby było, gdyby się tu pojawił niedźwiedź, lub gdyby nagle wypadło z lasu rozjuszone stado wilków. Straszne to były marzenia, ale nie miały żadnych szans urzeczywistnienia, gdyż ani niedźwiedzi, ani wilków w tych lasach nie było. Zrzadka tylko przeleciał z jednej strony drogi na drugą jakiś ptak.

Trawy przydrożne lśniły jeszcze nocną wilgocią, a drzewa mieniły się w słońcu różnorodną zielenią. W dali odezwała się kukułka. — Staś szybko wyciągnął portmonetkę i potrząsając nią, brzęknął kilkakrotnie pieniędzmi. Kukułka umilkła, aby po chwili odezwać się gdzieś dalej.

Droga była pusta, czasem tylko mijała ich jakaś jednokonna furmanka. Podróż zaczynała być nudna. Staś zrezygnował z roli pasażera, przesiadł się na kozioł, wziął do rąk lejce i bat, machnął nim w bok, strzelając zlekka i wdał się z Tomaszem w rozmowę. Tomasz chętnie oddał lejce, wyciągnął kapciuch z tytoniem i bibułkę, skręcił papierosa, zapalił i rozpoczął gawędę.

Początkowo mówili o koniach i powożeniu, stopniowo jednak Staś sprowadził rozmowę na ulubiony temat — polowanie. A Tomasz miał o czem opowiadać. Był to stary towarzysz myśliwskich wypraw ojca Stasia. Tomasz bywał na takich polowaniach, o jakich młody kandydat na myśliwego ledwo marzyć sobie pozwalał. I choć przygody z dzikami, jeleniami, a nawet jedną z niedźwiedziem, słyszał już wielokrotnie, zawsze prowokował Tomasza do powtarzania tych opowiadań.

Jechali wolnym kłusem, rozmawiając. Staś powoził, mimo to dostrzegał każdego przelatującego ptaka i bystrem spojrzeniem obrzucał przydrożne krzaki, bacząc, czy nie przemyka się tam jakiś zwierz. W pewnej chwili zmierzył nagle z biczyska do kraski, która usiadła na drucie telegraficznym, poczem, cmoknąwszy na konie, ruszył szybciej.

Kiedy w jakimś pobliskim folwarku zadźwięczał dzwonek, oznajmiający południe, podróżni zbliżyli się do dużej wsi, pośrodku której znajdował się dom zajezdny. Tam się zatrzymali, a po dwugodzinnym wypoczynku i nakarmieniu siebie i koni, ruszyli w dalszą drogę.

Teraz jechali wśród pól pełnych dojrzewającego zboża. Lasów nie było, pozostały w tyle, zdobiąc fioletową wstęgą ginące na horyzoncie góry. Po obu stronach drogi, nieco za polami, widać było łąki, a tu i ówdzie błysnął staw, lub przewinęła się wśród traw srebrna wstęga rzeczki. Po łąkach spacerowały poważnie bociany, a od wód dolatywały żabie nawoływania. Ptactwo zaczynało lecieć gęściej. Szło ku wieczorowi. Wreszcie drogę zagrodziła duża rzeka, przez którą prowadził bezpośrednio na wodzie położony most, tak zwany „pływak". Konie z niepokojem szły po tym moście, w którym deski poruszały się jak klawisze, bryzgając obficie wodą.

Po drugiej stronie rzeki już szosy nie było. Po miękkiej, pełnej kurzu drodze cicho toczyła się bryczka. Nad drogą przeleciał bocian. W dali odezwało się bicie przepiórki. Słońce zachodziło. Konie parowały, a ostry zapach ich potu mile drażnił nozdrza. Nad bryczką unosił się skłębiony w opętańczym pląsie rój komarów. Staś oddał lejce Tomaszowi, przesiadł się na tylne siedzenie i pilnie rozglądał się po dobrze znanej okolicy.

Jeszcze tylko trzy uderzenia w trzy, nigdy niena-

prawiane wyboje przy wjeździe do wsi, krótka jazda wśród ujadania psów i bryczka zajeżdża przed zasłonięty zielenią biały dom, a Staś wpada w stęsknione ramiona matki.

*

Słońce stało już blisko południa, kiedy Staś wyskoczył z łóżka i pobiegł do okna. Podniósł roletę i rozejrzał się po drzewach, otaczających dom. Stały w gorącu, bez ruchu—liście nie drgały. W głębi ogrodu wilga co chwila gwizdała swój fletowy sygnał, jaskółki szybowały w powietrzu, to wznosząc się, to opadając ku ziemi. Nad kwiatami, rosnącemi pod oknem, krążyły brzęczące pszczoły.

Alejką nawprost okna pędziła w radosnych susach rudowłosa setterka Bella. Bez zastanowienia wskoczyła na okno i szerokiem machnięciem języka obiizała twarz chłopca. Przyjaźń tych dwojga była stara i wypróbowana, toteż patrzyli na siebie oczami pełnemi wzajemnego zrozumienia. Po długiem rozstaniu byli znowu razem. Ileż to razy myślał Staś o Belli, jakże często tam, w dalekiem mieście budził wspomnienia wspólnych wypraw ze swą rudowłosą przyjaciółką. A Bella? Nie zapomniała o nim nigdy. Kto zawiadamiał ją o dniu przyjazdu Stasia — niewiadomo, ale wiedziała zawsze. Wtedy cały dzień była niespokojna i co chwila wybiegała przed bramę, aby pierwsza powitać przyjeżdżającego przyjaciela. A kiedy miał wyjeżdżać do gimnazjum, już na parę dni przed odjazdem była smutna. W zamyśleniu spoglądała swemi mądremi, piwnemi oczami na przygotowania do podróży, pakowanie walizy, znoszenie różnych rzeczy, a gdy ruszył, długo jeszcze biegła obok oddalającej się z chłopcem bryczki.

Była to przyjaźń niezawodna. W wyprawach swych miał Staś w Belli doskonałego towarzysza i śmiałego doradcę. Ona to, patrząc pilnie w oczy chłopca, uzbrojonego w łuk albo wiatrówkę, wyprowadzała go za ogród i to odbiegając od niego, to powracając, namawiała do coraz dalszych wycieczek.

Wycieczki te dozwolone nie były, gdyż chodzenie po polach wpływało demoralizująco na Bellę i płoszyło zwierzynę. Jednak urok tych nadużyć był tak wielki, że Staś nie mógł się nigdy oprzeć płochym namowom swej przyjaciółki.

Teraz siedziała Bella na środku pokoju, machając ogonem po podłodze i śledząc pilnie lot much, krążących drażniąco po pokoju. Staś, ubierając się pośpiesznie, zwierzał Belli swoje nadzieje. A nadzieje to były niebylejakie. W domu były trzy strzelby: jedna nowa, kupiona przed rokiem, z której strzelał ojciec i w razie potrzeby dawał ją najstarszemu bratu, druga była własnością średniego brata, a trzecia, stara, ale doskonała szesnastka, dziwerówka, stała w szafie wyczyszczona i nieużywana. Ta właśnie szesnastka była przedmiotem marzeń Stasia. Kiedyś strzelał z niej do celu z bardzo dobrym wynikiem i do gołębia z wynikiem słabym. Jakieś potężne przeczucie mówiło mu, że ta właśnie strzelba będzie jego. Wprawdzie nikt o tem nie mówił, ale było coś w atmosferze, co zdawało się podsuwać takie myśli.

Tymczasem jednak było to tylko marzenie, a realnym był piękny grabowy łuk i doskonała wiatrówka.

Jak się to nieraz w życiu zdarza, marzenie Stasia spełniło się nagle i najzupełniej nieoczekiwanie. Kiedy następnego po przyjeździe dnia Staś w tak zwanej „kancelarji" ojca przyglądał się stojącym w oszklonej szafie strzelbom, piszący coś przy biurku ojciec odezwał się nagle:

— Możesz sobie strzelać przez wakacje z tej dziwerówki, a później zobaczymy.

Staś znieruchomiał, a po chwili poskoczył do ojca, pocałował go w rękę i zabrał się do wyjmowania strzelby z szafy.

— Ale żebyś ładunków nie marnował — mówił dalej ojciec — musisz się wyliczyć z każdego strzału. Sam ładunków nie rób, bo może być wypadek; ja ci zawsze dam. A uważaj, żeby ci strzelby nie odebrali — dodał na zakończenie.

W drżących rękach zaniósł Staś strzelbę do swego pokoju. Nie był wprawdzie jej właścicielem, ale nieograniczonym użytkownikiem.

O swojem wielkiem szczęściu zawiadomił wszystkich, a przedewszystkiem Bellę i Tomasza.

*

Za wsią na wzgórzu rósł lasek akacjowy. Od północy miał wieś, od południa i zachodu graniczył z większemi lasami, a od wschodu głęboki rów oddzielał go od rozległego błonia. Błonie to pokryte było małemi jeziorkami, na których chętnie siadywały dzikie kaczki. Dalej na wschód leżała piaszczysta pustynia, która ciągnęła się aż do Wisły. Czasy to były niedzisiejsze. Słupy graniczne nie były jeszcze obalone i Wisła, tocząc swe wody przez polskie ziemie, na pewnej swej przestrzeni była rzeką graniczną. Podczas gdy na lewym jej brzegu krążyła rosyjska „straż pograniczna", na prawym widnieli „austrjaki" ubrani w swoje charakterystyczne „skopki".



Pardwa. Fot. W. Wysocki.

Na całej przestrzeni nadbrzeżnej pustyni piaszczystej, błonia, a nawet akacjowego lasu, nie wolno było strzelać bez specjalnego pozwolenia straży „pogranicznej", która o każdem polowaniu powinna była być powiadomiona.

Błonie stanowiło teren bardzo dla Stasia pożądany i ciekawy. O tem jednak, aby tam mógł polować, mowy być nie mogło, gdyż uzyskanie na to zgody straży pogranicznej uzależnione było przedewszystkiem od posiadania pozwolenia na broń, a to dla ucznia klasy czwartej było nie do osiągnięcia.

Chodził więc z Bellą drogami polnemi, śledząc loty wron i upatrując jastrzębi.

Od chwili posiadania strzelby powaga Stasia niewątpliwie wzrosła, co zdawała się rozumieć i Bella. Z niecierpliwością też oczekiwała, kiedy wreszcie zaczną chodzić po kartoflach za kuropatwami. Bella nie uznawała czasu ochronnego i nie mogła zrozumieć dlaczego Staś, mając strzelbę w ręku, a przed sobą wyrośnięte już kartofle, nie wchodził w nie i ją powstrzymywał od wycieczek, w których dawniej sam brał czynny udział.

Bella nie doceniała powagi Stasia, lecz on rozumiał, że co wypada chłopcu, mającemu w ręku łuk, tego w żaden sposób nie może uczynić myśliwy z prawdziwą strzelbą. Toteż strzelał tylko wrony, gawrony i sroki, a marzył o wydostaniu się na błonie i o strzelaniu do kaczek lub kszyków, które tam można było spotkać w wielkiej obfitości.

Raz, idąc z Bellą od strony dużego lasu, gdzie spodziewał się spotkać z jastrzębiem, doszedł do gaju akacjowego. Stanął nad rowem, oddzielającym las od błonia i tęsknym wzrokiem patrzył przed siebie. Bella siedziała obok i oblizując się patrzyła pilnie w kierunku błonia. Nagle przywarowała, w tej chwili jednak wstała i, patrząc w oczy chłopcu a machając ogonem, cichutko skomliła, zdając się namawiać go na coś. Staś mowę tę rozumiał doskonale, pogładził sukę po łbie, pochylił się jej do pyska i powiedział:

— Nie wolno, Bella, nie wolno, gniewaliby się na nas.

Bella poruszyła żywiej ogonem, machnęła językiem koło twarzy Stasia i zgrabnym susem odskoczyła w bok. Stanęła o kilka kroków od swego przyjaciela, nastawiła uszy i znów cicho a krótko zaskomliła.

Staś nie dawał się sprowokować.

Bella przysiadła nad brzegiem rowu i, zwracając pysk to w kierunku błonia, to w stronę Stasia, siedziała cicho. Nagle zerwała się, przeskoczyła rów i wypadła na błonie.



Dobry szczeniak Fot. A. Gaponow.

— Bella! Bella! tu! — wołał rozpaczliwym głosem Staś, walcząc ostatkiem woli z ogarniającą go chęcią pójścia w ślady Belli. Na głos chłopca suka zawróciła i podbiegła do rowu. Pozostała jednak po stronie błonia. Popatrzała chwilę na Stasia i w radosnych susach popędziła w kierunku jeziorek.

Staś był nieubłagany. Zaczął gwizdać i wołać, grożąc przytem Belli karami cielesnemi. Nagle zobaczył, że od strony lasu lecą wprost na jeziorka dwie kaczki. Przestał wołać. Wiedziony jakąś siłą, której nie mógł się przeciwstawić, przeszedł przez rów i kłusem pobiegł po błoniu.

— Raz tylko, tylko raz — mówił w duszy — strzelę do kaczki i wrócę. Nikt mnie nie zobaczy, a ja pójdę prosto do domu. Zresztą akacjowy las jest nasz i jak się tam dostanę, to wolno mi tam być i nikt nie ma prawa mnie zaczepiać.

Gdy zbliżył się do brzegu pierwszego jeziorka, Bella ostrożnym, wykwintnym krokiem wchodziła na przybrzeżne bagienko, porośnięte wysoką trawą. Szła uważnie, zatrzymując się na krótko. Wreszcie stanęła, jak wryta, zgięła prawą przednią nogę, puszysty swój ogon wyprężyła i, zwróciwszy w bok głowę, poczęła uważnie wpatrywać się w jeden punkt. Skamieniała. Staś, trzymając w zaciśniętych rękach fuzję, z drżeniem zbliżał się do Belli. Uszedł jednak zaledwie parę kroków, gdy przed suką zerwały się dwa kszyki, z których jeden poszybował nisko nad trawą i w niedalekiej odległości zapadł, drugi zaś wzniósł się ukośną linją w górę i poleciał w stronę lasu. Staś nie strzelił. Bella, obejrzawszy się na swego towarzysza, poszła wolno dalej i za chwilę znowu się wyprężyła. Kszyk zerwał się. Staś złożył się i, nie bacząc na to, że miał w lufie kaczy śrut, wystrzelił. Zdawało mu się, że ptak spadł. Pobiegł w tym kierunku. Bella w kilku skokach zbliżyła się do miejsca, gdzie Staś nogą rozgarniał trawę, szukając kszyka. W tym samym momencie, tuż obok z kępy trawy wyleciała kaczka. Padł strzał. Kaczka leciała dalej. Staś złamał strzelbę, drżącą ręką wyciągnął z lufy naboje, włożył nowe i niespokojnie zaczął się rozglądać. Bella zdenerwowana biegała po błocie, nic nie przynosząc. Nad głową Stasia zaczęły krążyć czaiki, to zbliżając się, to odlatując i wabiąc za sobą myśliwego i psa. Ale myśliwy nie zwracał na to uwagi i zachęcał Belle do poszukiwania zagubionego ptaka. Bella jednak była zdezorjentowana nawoływaniem Stasia i przeraźliwym krzykiem czajek, biegała bezmyślnie po błocie, wreszcie zatrzymała się i, machając ogonem, patrzyła pytająco na swego przyjaciela. Nagle o parę kroków od Belli, niewystawiony przez nią, zerwał się kszyk. Staś wypalił z dwóch luf niemal że jednocześnie. Tym razem ptak spadł napewno i Bella zdecydowanie skoczyła, aby go podnieść.

Wtedy właśnie, jakby przeczuciem wiedziony, Staś obejrzał się i spostrzegł, że od strony Wisły po piaszczystej pustyni pędzą jeźdźcy. Chłopca ogarnęło przerażenie. Wiadomo kto to pędził: straż pograniczna — moskale.

Nie myśląc już o zwierzynie, puścił się Staś szalonym pędem w kierunku lasu akacjowego. Bella, widząc uciekającego chłopca, podążyła za nim. Czy odnalazła zabitego ptaka, czy nie — niewiadomo. Staś pędził po błoniu, jak oszalały. Bella biegła przy nim, początkowo wesoło, później, zrozumiawszy widocznie, że grozi im jakieś niebezpieczeństwo, poważnie. Niedaleka przestrzeń pomiędzy akacjowym lasem a jeziorkami wydawała się tym razem ogromną. Staś pędził. Obok biegła Bella, trzymając się równo i nie wyprzedzając przyjaciela. Czerwone płaty zaczęły biednemu chłopcu migać przed oczami. Jednak nie tracił nadziei i zdawało mu się, że ujdzie. Lecz konie straży pogranicznej musiały mieć mocniejsze serca i lepsze nogi, niż Staś, gdyż po chwili usłyszał wyraźnie tętent zbliżającego się oddziału. W Stasiu zbierała coraz ogromniejsza nienawiść do moskali. Pędząc, ślubował sobie, że w przyszłości walczyć z nimi będzie do upadłego, nie dając nikomu pardonu. Niestety, teraz przerażony i upokorzony, uchodził pod osłonę upragnionych akacyj. Był blisko lasu, kiedy usłyszał za sobą już nie tętent, ale przyśpieszony oddech koński. Ostatnim wysiłkiem woli przesadził rów, do którego rzucił fuzję i, ubiegłszy pod osłoną akacyj kilka kroków, padł nieprzytomny na ziemię.

Gdy się ocknął, zobaczył Bellę z wywieszonym różowym językiem siedzącą obok i wpatrującą się w niego z niespokojnem zainteresowaniem.

Żołnierze straży pogranicznej nie gonili dalej Stasia, jeden z nich zsiadł z konia, wszedł do rowu i tam w trawie szukał fuzji. Znalazł ją i, pokazując towarzyszom, mówił coś, śmiejąc się.

Powolnym krokiem doszedł Staś do brzegu lasu i stanął nad rowem. Żołnierze, rozmawiając i głośno się śmiejąc, odjeżdżali w stronę Wisły i uwozili z sobą szesnastkę.

Staś w milczeniu patrzył za oddalającymi się, wreszcie gorące łzy popłynęły mu z oczu.

Bella stała przy nim.

(Dok. nast.).

PAWEŁ SZUMILAS.



Juljan Ejsmond przy bobrowem żeremiu.

ZE WSPOMNIEŃ O BOBRACH W POWIECIE SŁONIMSKIM

Zdaje się, że w roku 1926, a w każdym razie przed ukazaniem się ustawy łowieckiej, natknął się przypadkowo nad rzeką Szczarą, w pow. słonimskim, na bobry p. Antoni Dukalski, zawołany myśliwy. Oto pastuszkowie przez nieświadomość spalili żeremie bobrowe. W zgliszczach odkrył p. Dukalski zwęglone zwłoki młodych bobrów.

Niezwłocznie doniósł o tem prof. W. Szaferowi, przewodniczącemu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, jakoteż miejscowemu prezesowi Kółka Łowieckiego, p. A. Daneckiemu. Ten ostatni natychmiast zabrał się do zbadania wybrzeży Szczary na odcinku od Podłuża, poza Byteń, do granicy pow. baranowickiego, i znalazł tam, prócz licznych śladów bobra i cięć, aż 8 żeremi bobrowych.

Po uzyskaniu takiego materjału, powiadomił starostę powiatowego, zwrócił uwagę policji na niebezpieczeństwo kłusownictwa. Następnie zabrał się do organizacji Towarzystwa opieki nad bobrami w powiecie, a przedewszystkiem w ramach swego Towarzystwa Myśliwskiego, które nie zawahało się z własnych funduszów utrzymywać specjalnego strażnika bobrowego, a nawet wydzierżawić zatoki nad Szczarą, gdzie miejscowi rybacy, buszując nocami za rybą, mogli spłoszyć lub niszczyć bobra.

Z całą energją i swadą szerzył kult bobra w powiecie w licznych odczytach, umieszczanych w organach Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Akcja jego spotkała się ze zrozumieniem ze strony władz państwowych i społeczeństwa, a z uznaniem ze strony Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która w rocznem swojem sprawozdaniu, podnosząc zasługi p. A. Daneckiego na polu ochrony przyrody, stawiała go za wzór całej Polsce.

Korzystając z pobytu ś. p. Juljana Ejsmonda w Słonimie (na ćwiczeniach wojskowych), zaprosił go pan A. Danecki na wycieczkę po Szczarze, aby mu pokazać bobry, a załączona fotografja przedstawia niedługo potem tragicznie zmarłego poetę lasu, siedzącego na największem żeromiu bobrowem, w majątku Stare Żyrowice nad Szczarą.

W październiku roku 1929 przyjeżdżał do Słonima z ramienia P. R. O. P. zoolog poznański, prof. dr. Edward Szechtel, badał ślady, żeremie i warunki bytu i doliczył się około 100 szt. bobrów, wyrażając nadzieję dalszego rozwoju, o ile opieka będzie nadal zachowywana.



Osiki podcięte przez bobry. Fot. M. Lissowski.

Tymczasem los chciał inaczej. P. A. Dukalski opuścił Słonim w roku 1928, a niedługo po nim, w r. 1930, i p. A. Danecki — prezes opiekuńczej organizacji i jej dusza. Za nimi wyniosły się i bobry ze Słonima, ale dokąd?

W „Łowcu Polskim" z 10. XII. 1935 r., w artykule Karola Ks. Radziwiłła p.t. „Historja bobra w Ordynacji Dawidgródeckiej", donoszącym o odkryciu bobrów w Nadleśnictwie Stasińskiem w 1932 r. czytamy między innemi:

„Ciekawe jest jednak, skąd bobry tu przybyły?... Może przybyły z Wołynia, lub z pod Szczary — niewiadomo".

Otóż wiadomo: z pod Szczary — ze Słonima, bo na Wołyniu nie były notowane. Lecz czyż Słonim może jeszcze marzyć o reemigracji bobra? Zaiste nie. Wycięto ponoć nawet łozinę nad Szczarą, płoszono niemiłosiernie nikomu nieszkodzące zwierzątka, zabrano im nawet tanią karmę. Wzruszające jest, jak one mało od życia wymagają.



Świeżo powalona przez bobry wierzba w pobliżu jeziora Okuniewo. Fot. J. Kostyrko.

Podczas silnych mrozów w latach 1925—29 zwiedził p. A. Danecki w trosce o ich byt, w celu dokarmienia, miejsca bobrów i zobaczył: na mocno i głęboko zamarzniętej powłoce Szczary, opodal żeremia, mały naturalny przerębel w wartkiem miejscu prądu (może bobry go zrobiły?), a wokół niego kilka porzuconych gałązek łoziny i ślady bobrów na przerębli. Snać tędy bobry niosły sobie pokarm do żeremia. Jakżeż mało wymagają od świata, a jakie cenne noszą futra! Mimo to człowiek nieopatrznie pędzi je i niszczy. Więc dobrze, że poszły sobie do Ordynacji Dawidgródeckiej.

Jeśli to wszystko napisałem, to nie gwoli narzekania, ale gwoli odpowiedzi K. Ks. Radziwiłłowi, skąd bobry do niego przyszły, a nadto gwoli memorandum dla wszystkich myśliwych, że rozumna opieka nad zwierzęciem potrzebna jest dziś już w całej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza tam, gdzie nawet zając należy do ginących gatunków, jak się to dzieje na Wileńszczyźnie, która, po ogołoceniu jej z lasów przez wojnę, a rozdrobnieniu gruntów przez komasację, jest już dziś nawet dla zająca mało gościnna.

DANIEL.

W SPRAWIE ZWIERZYNY PŁOWEJ

W Nr. 18 „Łowca Polskiego" p. S. Kamocki porusza bardzo ważną sprawę eksportu zwierzyny. Do wielu cennych rozważań Szanownego Autora pragnę dorzucić kilka uwag.

W Polsce Zachodniej, wskutek nadmiernej ilości jeleni i sarn w ciągu kilku ostatnich lat, zastosowano masowy ich odstrzał. Czyniono to ze względu na szkody, które—zwłaszcza jelenie—robiły w młodym drzewostanie leśnym oraz w przylegających do lasów polach. Ochraniając nadmiernie zwierzynę przez szereg lat, nie czyniono jednak nic, aby zwierzyna w lasach sosnowych znalazła odpowiednią naturalną karmę, lub sztucznie wychodowane rośliny zastępujące liściaste podszycie lasów o charakterze mieszanym. W latach 1934—1936 wystrzelone zostało kilka tysięcy sarn i około tysiąc jeleni w porze przeważnie najbardziej nieodpowiedniej dla handlu bitą zwierzyną. Odstrzał ten spowodował znaczny ogólny ubytek zwierzyny płowej w Wielkopolsce, nawet tam, gdzie ona była ochraniana. W ciągu jednego lub dwu lat zniszczony został cały dorobek hodowlany powojennych lat kilkunastu, cofnęliśmy się w rozwoju znów o lat dziesięć.

Zachodzi pytanie co robić nadal. Czy stale dążyć do ograniczenia ilości zwierzyny, t. j. do tego minimum, przy którem szkody robione przez zwierzynę są prawie niewidoczne, czy też prowadzić hodowlę intensywną, połączoną z kultywowaniem specjalnych roślin dla dokarmiania zwierzyny w porze, kiedy największe szkody może robić w drzewostanach i zasiewach. Ten drugi kierunek jest dla każdego myśliwego sympatyczniejszy, ale dla hodowcy połączony jest on z kosztami, które musi sobie choć w części zbonifikować. Tę bonifikację może hodowca uzyskać przez eksport żywej zwierzyny. Czy wybijanie, jakie miało miejsce w Wielkopolsce w latach 1934-36, przeciwko czemu bezskutecznie występował Wielkopolski Związek Myśliwych, zgodne jest z zasadami ekonomiki łowieckiej, czy nie lepiej zamiast wybijać tak cenną zwierzynę — łapać ją i eksportować w stanie żywym?

Łapanie wyrosłej zwierzyny połączone jest oczywiście ze znacznemi trudnościami i kosztami, natomiast łapanie zwierzyny młodej, w wieku jednego do dwu miesięcy, jest daleko łatwiejsze i dogodniejsze. Wiadomo dobrze jest wszystkim myśliwym jak łatwo się wychowuje w niewoli młodzież jelenia i sarnia. Wszystkim znane są owe Mizie i Maciusie, które złapane przez młodzież wiejską podczas zbierania jagód czy grzybów dostają się w ręce różnych przygodnych amatorów hodowców, trzymających młodego zwierza w najnieodpowiedniejszych warunkach i karmionych zupełnie nie podług zasad hodowli. A jednak zwierzak taki żyje, rośnie, lecz zazwyczaj ginie z powodu najróżniejszych, często barbarzyńskich lub tragicznych wypadków. Tak więc np. młoda łania w leśnictwie Radusz, oswojona do tego stopnia, że dzieci leśniczego odprowadzała codziennie w ciągu 2-ch lat do szkoły, odległej o kilka kilometrów i czekała przed szkołą na zakończenie lekcji, aby wrócić z temi dziećmi do leśniczówki — dostała się pod nóż kłusownika. Sarenka, wychowywana w Ciechocinku, w ogrodzie, została zastrzelona z floweru przez młodocianego, lecz jakże złośliwego kłusownika. Ile sarn oswojonych ginie rozszarpanych przez psy, dostające się do ich zagród, ile rogaczy lub jeleni trzeba odstrzelić, gdy dostają nadmiaru wigoru. Tragedji tego rodzaju każdy myśliwy zna wiele i to jest też przykra konsekwencja, jeśli jest nadmiar zwierzyny w pewnych okręgach czy okolicach. Powstaje ubocznie pytanie, czy zwierzyna złapana przygodnie nie powinna wracać do właścicieli łowisk? Czy kupno zwierzyny młodej nie jest zbliżone do kupna cudzej własności, aczkolwiek z drugiej strony, o ile ktoś litościwy nie wykupi młodego zwierzaka z niewoli — to zapewne dostanie się ten zwierzak wprost do garnka. Tylko świadomość, że łapanie młodej zwierzyny jest karalne tak, jak każdy rodzaj kłusownictwa — mogłoby ukrócić poszukiwaczy młodych sarenek.

Ale wracam do tematu — eksportu płowej młodzieży. Jeśli z konieczności musimy dążyć do redukcji sarn i jeleni w pewnych okręgach, to czy nie byłoby

rzeczą wskazaną łapać młodzież i odchowywać ją kilka miesięcy w specjalnych zagrodach, w leśniczówkach, po jednej np. na każde leśnictwo, a następnie w wieku 5—6-miesięcznym dostarczać na pewne zborne, położone koło stacji kolejowej punkty i stamtąd wywozić zagranicę w ciężarowych samochodach, lub wagonach specjalnie przystosowanych. Bardzo ważną rzeczą jest sprawa szybkiego transportu takiej młodej zwierzyny. Do tego celu specjalnie nadają się auta ciężarowe z przyczepkami, na których ustawionoby klatki z okrągłemi szczeblami, zrobionemi z elastycznych a niezbyt twardych prętów gałęzi, a spód wyścielonoby mchem lub prószem torfowym, absorbującym mocz. W ciągu np. trzydziestu godzin możnaby z Wielkopolski lub Pomorza przewieźć zwierzynę autami ciężarowemi do Francji północnej. Przewóz wyniósłby prawdopodobnie około 30 złotych za sztukę żywej zwierzyny. Licząc koszty wychowywania w ciągu 3 miesięcy około 20 zł i za samą zwierzynę: sarnę 30 zł., a jelenia 75 zł. — koszty loco odbiorca wypadłyby przypuszczalnie: sarna 80 zł, jeleń 125 złotych. Przy zorganizowaniu transportu w ten sposób, aby auta ciężarowe zabierały z powrotem inny towar, koszt dostawy wypadłby prawdopodobnie taniej. Za dostawę samochodami przemawia nietylko szybkość dostawy, ale i większy spokój w czasie transportu, brak np. uciążliwego przetaczania, gwizdków i t. d.

Nasuwa się jednak pytanie: — czy na taką zwierzynę znalazłby się we Francji i Anglji zbyt? Jak każda nowość, tak i tego rodzaju podaż, musiałaby przejść przez próbny okres doświadczalny, ale tam, gdzie dziś strzelane są skowronki, przypuszczam, że w wymienionej cenie znalazłoby się odbiorców we Francji. Na przygotowanie się do tego rodzaju eksportu nie trzeba żadnych specjalnych inwestycyj. Przewóz autami ciężarowemi, jako sezonowy, najlepiej uskutecznić przez zawodowe instytucje transportowe i spedycyjne.

Sprawą tą, oczywiście zawczasu przed nadejściem sezonu właściwej wysyłki, należałoby się zająć. Akcję całą zareklamować w prasie łowieckiej krajów, które mogłyby być odbiorcą tego rodzaju zwierzyny. Trzeba dać dobre fotografje i ilustracje oraz informacje, jak postępować z młodą zwierzyną w lasach, aby się utrzymywała w pewnych ostojach i czem ją karmić po przywiezieniu zwierzyny na miejsce.

Międzynarodowe Stowarzyszenia Łowieckie są powołane, pomiędzy innemi i do spraw wymiany zwierzyny. Wartoby przez czynniki, które żywią jak najlepsze chęci odnośnie współpracy z polskiem łowiectwem zacząć pożyteczny eksport zwierzyny. Eksport ten nietylko będzie szlachetniejszy, ale i dogodniejszy pod względem finansowym, aniżeli masowe wybijanie zwierzyny dorosłej, na wyżywienie której poszły nieraz znaczne wartości, zupełnie niewspółmierne z tem, co daje służbowo zabity jeleń czy sarna. Bo wybijania sarn, łań, młodych byków i wszystkiego, co pod lufę zostanie napędzone, nie można uważać za łowiectwo i na dobro zaliczyć tej emocji, jaką daje prawidłowe polowanie.

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.



W drodze do gajówki. Fot. R. Krzywoń.

UZBROJENIE PŁCI PIĘKNEJ

(Złośliwe uwagi złośliwego „starszego pana").

Do różnych rodzajów broni, używanej przez piękne panie, hołdujące Św. Hubertowi — należy także... i strzelba.

Miałem przyjemność — i to wielką! — dość często polować w ich przemiłem towarzystwie — no i jako niepoprawny złośliwiec, robić różne spostrzeżenia. Niemi chcę się z Szanownymi Czytelnikami, a przedewszystkiem z Wami, piękne Czytelniczki, podzielić. Wam poświęcam niniejszy artykuł! Przeczuwam, że jeszcze bardziej popadnę w Waszą niełaskę, ale cóż robić?! Taki już mój los! A zresztą, kto wie? Bo nie mam właściwie szczerego zamiaru dokuczać płci pięknej. A może się znajdzie choć jedna pani, która będzie mi kiedyś wdzięczną? Wątpię jednak, bo wdzięczność nie jest nagrodą tego świata!

Nie wchodzę w to, w czem Wam bardziej do twarzy, piękne Panie — czy w ciężkich, niezgrabnych futrach, świtkach, czapkach, berlaczach, czy np. w balowej sukni, jedwabnych pończoszkach i pantofelkach? Jakkolwiek należę do fanatycznych wyznawców Św. Huberta i czczę bałwochwalczo Djanę, to, wyznaję szczerze, wolę płeć piękną w tem ostatniem wydaniu, a zamiast kniahini Kurcewiczowej — jej bratanicę Helenę!

Również — chcąc być objektywnym — nigdy nie będę twierdził, jakoby jakieś męskie myśliwskie ubranie było piękne i twarzowe; jest ono tylko praktyczne, ale zawsze... paskudne, choć sercu memu miłe.

Znając bardzo wiele pań polujących, mógłbym na palcach jednej ręki policzyć te, którym polowanie sprawia istotną, ponad wszystko inne cenioną przyjemność. Na palcach zaś drugiej ręki — te panie, które, postanowiwszy polować — przeszły jaki taki racjonalny trening w strzelaniu myśliwskiem: zwykle kilkanaście lub kilkadziesiąt strzałów z „małokalibrówki" — i Djana do łowów gotowa!

Że i adepci Św. Huberta męskiego rodzaju także w 85% nie zaprawiali się racjonalnie w strzelaniu—to jest także niezbitym faktem. Ufni w nasze staropolskie „jakoś tam będzie", grzmią na każdą odległość do tej biednej zwierzyny, kalecząc ją i pocieszając się: „Coś może oberwał! Przecież zaznaczył! Ale poszedł — wyliże się!". Ile lekkomyślnego okrucieństwa tkwi

w takim dyletantyzmie, to mogłyby biedne zajączki nam opowiedzieć — gdyby mogły!

Ale wracam do właściwego tematu, t. j. do uzbrojenia płci pięknej w strzelby i do ich użycia. Otóż widziałem dotąd trzy panie — a poluję „pół wieku" — które były uzbrojone należycie, t. j. w strzelby, odpowiadające im pod każdym względem, a rezultat strzelania był taki, że... pobiły nas wszystkich z płci brzydkiej — i to szpetnie!

I nie dziw! Bo płeć piękna ma jedno „for" przed nami, sługami Djany, rodzaju męskiego — „oko" i „nerw". Panie polujące odznaczają się z reguły fenomenalnym wzrokiem, a właściwie raczej fenomenalną „zdolnością spostrzegania" — można przecież mieć doskonałe oczy, a mimo to licho „spostrzegać".



Daniel w scypułach. Fot. Por. Bohdanowicz.

Dalej faktem jest, że panie strzelają „z nerwem". Co to znaczy „z nerwem"? Jak wiadomo, aby spowodować wystrzał, idzie „telegram" z mózgu do wskazującego palca prawej ręki, a na to trzeba przecież pewnego czasu! Nieraz dużo! Flegmatyczny, „starszy pan", właściciel wielu wiosen — a także kopalni wapna w arterjach — potrzebuje na to nawet $^{1}/_{8}$ sekundy i dziwi się, że mu zając lub bażant ze strzału „wyskoczył" — podczas gdy piękna Pani, dzięki delikatniejszemu ustrojowi nerwowemu, potrzebuje na to $^{1}/_{10}$ sekundy i wskutek tego u niej pada strzał we właściwej chwili.

Znałem jedną panią, która była jednym „kłębkiem nerwów." Jak strzelała z pistoletu! I to nie z jakiegoś małokalibrowego „psztykadełka", lecz z browninga kal. 7,65 mm., o dość silnym odrzucie i spuście twardym, najmniej 4 kg. Pistolet trząsł się w jej ręce, jak liść osiki — ale kula była zawsze w celu, bo umiała we właściwej chwili, gdy muszka zaczynała błądzić po „czarnem" — nacisnąć cyngiel.

To nazywam „strzelaniem z nerwem".

Zwykle jednak widzi się takie nadobne biedactwo z jakąś bardzo lekką, ale też i odpowiednio niemiłosiernie kopiącą strzelbą. Oczywiście z bohaterstwem, godnem lepszej sprawy, żadna nie przyzna się do tego — strzelba zaś, to stworzenie, nieznające rycerskości i łatwiej poskromić np. najbardziej szerokotorowego mężulka, niż takie wierzgające „koromesło".

Niedawno temu na jednem z najmilszych polowań zajączkowych widzę uroczą i przemiłą panią Lilę, uzbrojoną w istotne cacko od Dmytracha. Byłem pełen zachwytu, oczywiście dla właścicielki tego cacka — no i także dla cacka — jak długo nie wziąłem tego ostatniego do ręki; czegoś tak lekkiego jeszcze nigdy nie miałem w ręku. Śliczna bezkurkówka, łoże angielskie (którego nie cierpię!), poczwórny Greener! Proszę siadać!

Na tę lekkość jednak wydłużyła się nieco moja „tabakiera" i spojrzałem z wyrzutem na pana, panie Stanisławie! Przecież to istotnie piękne „koromesełko" musi kopać, jak moja „Iskra", gdy weźmie lejce pod ogon!

Gdy zaś zajrzałem do lufy i zobaczyłem, że to... kaliber 28! (dwudziesty ósmy — sic!) — uznałem, że jest to właściwie powód do rozwodu — przynajmniej na 14 dni! Bo przecież tym kalibrem coś trafić — to trzeba strzelać, jak Carner, Buffalo Bill lub miss Alison! Zresztą ta ostatnia ustanowiła swego czasu rekord w kalibrze 20-tym. Mam wrażenie, że nawet nasz Kiszkurno nie miałby z takiej 28-ki 100% rozbitych rzutków.

Gdy wyraziłem pewne wątpliwości na temat tego maleńkiego kalibru — oczywiście tylko lekkiem „hm, hm" i chrząknięciem „pianissimo" — zaproponowano mi, bym strzelił na próbę do buka. Uczyniłem to i nawet trafiłem go. W buku mały rozrzut, niedużo śrutu, bo go wogóle w naboju mało było — ale kopnęło to „koromesełko" zdrowo! Jak tedy „puszek marny" rodzaju żeńskiego może te uderzenia wytrzymać?!

I wówczas powstał w mojej czarnej duszy jeszcze bardziej czarny plan... napisania kilku uwag na temat uzbrojenia pań. Naturalnie ograniczę moje uwagi i zapatrywania tylko do broni palnej. O innej broni nie wspomnę, bo ta nie zagraża... zwierzynie, objętej prawem łowieckiem.

Stawiam sobie tedy najpierw pytanie, dlaczego płci pięknej, o której powiadamy, że ją ubóstwiamy — mamy dawać do rączki broń, która ma piekielny odrzut i piekielnie trudno z niej coś trafić?

Leży tu przedewszystkiem zasadnicza gruba pomyłka, jakoby broń damska musiała być „lekką, jak pióro", bo przecież w oorządnem i dobrze wychowanem towarzystwie myśliwskiem żadna pani nie dźwiga strzelby sama. Wprawdzie wojenka i powojenne „demokratyczne" zwyczaje i obyczaje różnia się bardzo od tego, co nam Pan Podkomorzy w „Panu Tadeuszu" do wierzenia podaje, ale jeszcze tak nisko wobec dam nie upadliśmy, by pozwolić im samym dźwigać broń ze stanowiska na stanowisko; zawsze się znajdzie jakiś „caballero servante", który z rycerską skwapliwością ten trud podejmie — o ile tego nie zrobi z urzędu Serwyłło, Władek lub Benedykt, albo inny, znający swoje obowiązki strzelec.

Czy zaś polująca pani ma podnieść do twarzyczki 2 kg. 2,5 kg. czy 3 kg. — to już wszystko jedno*). Przecież co chwila podziwiamy, z jaką łatwością piękne panie owijają koło małego paluszka brzydala rodzaju męskiego, ważącego 100 kg. — w starym testamencie nie naprózno stoi: „I na ognistym smoku jeździć będziesz!". Piękny „concour hippique".

Otóż piękne Czytelniczki, nie chcę Was nudzić metrosekundami, chyżościami wylotowemi, metrokilogramami itp. strasznemi reminiscencjami z VII kl. Sacré Coeur z dziedziny fizyki — i powiem krótko: im cięższa strzelba, tem mniej kopie!

Drugim faryzeizmem ze strony tych „kochających mężów" itp. fałszywców, to uzbrajanie swoich pań w małe kaliberki. Podczas gdy taki hipokryta sam uzbraja się w kaliber 12 — ile możności na naboje „long — i „robi" potem takiego, co wogóle nie chybia — to „pani jego serca" musi pudłować np. kalibrem 24-tym! Z pyszna miałby się taki obłudny męski potwór, gdyby jego pani wiedziała, że podczas gdy ona sierotka „pracuje" 20-gramami śrutu — to taki jegomość wygarnia 32—35 gramów i robi matadora!

Aby łaskawym Państwu na przykładzie zademonstrować, jak to w praktyce wygląda — przytoczę... samego siebie. Pewnego pięknego dnia strzeliłem sobie z doskonałej piżonierki Sauera kaliber 12-ty do 50 krążków i rozbiłem — o dziwo! — aż 37! „Nadęty pychą przez ten czyn, tak wielki", strzeliłem na-

*) Niezupełnie. Nadmierna waga wywołuje zmęczenie i opóźnia strzał. Waga broi musi być przystosowaną do sił strzelającego. *(Przyp. red.).*

stępnego dnia również do 50 krążków, ale z 20-ki Sauerówki, broni również najwyższej klasy. Rezultat: 17 rozbitych krążków! Że mi mina zrzedła — to jasne. Nie dziw! Przecież im więcej śrutu w naboju, tem łatwiej trafić *) Jeśli taka „damska 28-ka" ma jeszcze „czoki" — to cały rozrzut i tak nielicznych śrutów na średnią myśliwską odległość da się umieścić w kole o średnicy większego talerza (jest to t. z. „koło śmierci", *killet circle)*, podczas gdy z 12-ki jest koło o średnicy 75 cm. tak gęsto pokryte, że żadna kuropatwa nie wyjdzie z niego, nie dostawszy kilku śrutów.

Nie cofam tedy słowa „faryzeizm" pod adresem płci brzydkiej!

Wiem, że tem zdemaskowaniem gadzinowego rodu „ognistych smoków" liczba moich zwolenników — i tak nieliczna — ulegnie dalszej redukcji, ale cóż?! Jakaś mnie dzisiaj „chandra" obsiadła i muszę mówić ludziom prawdę w oczy! A może coś z wątroby? Posyłam po cholekinazę na wszelki wypadek!

Zapytacie mnie pewnie Czytelnicy, dlaczego tak psioczę na małe kalibry? To nie wątroba — to istotny powód! Posłuchajcie. Oto jest rzeczą każdemu rusznikarzowi znaną, że ziarnka śrutu, leżące przy ścianie komory śrutowej, gdy idą przez lufę, trą się o nią, tracą przez to swą formę kulistą i zamieniają się na jakieś dość niezgrabne bryłki; te ostatnie po wyjściu z lufy nie lecą prosto, lecz raczej lotem bumeranga po całkiem nieobliczalnej linji krzywej, mają mniejszą chyżość i są dla centrowego strzału mniej więcej stracone. Są to t. z. „śruty boczne" (Randschrotte); im ostrzejsze „czoki", tem więcej ziaren ulega deformacji i tem większy jej stopień.

Stosunek jednak śrutów zdeformowanych do liczby śrutów kulistych jest przy kalibrach mniejszych dla strzału bez porównania bardziej niekorzystny, niż przy kalibrach większych.

Również blagą, opartą na imaginacji, jest twierdzenie, jakoby małe kalibry „ostrzej" biły, niż duże; można to każdej chwili stwierdzić ponad wszelką wątpliwość i z matematyczną dokładnością przy pomocy aparatu Bulanger w każdej Stacji Balistycznej np. w Rembertowie lub Pionkach.

A teraz kilka złośliwych ale prawdziwych uwag na temat przykładania przez panie strzelby do twarzyczki.

Obserwujmy z boku w chwili strzału naszą Djanę, zbrojną w normalną, długą śrutówkę. Przedewszystkiem cały korpus jest zwykle w tył zamiast naprzód pochylony, lewa rączka usiłuje podeprzeć ciężką a przedewszystkiem długą (75 cm.!) lufę, umieszczając dłoń ile możności aż przed „czółenkiem — bo jakiś snob-angloman twierdził, że lewe ramię należy zupełnie wyciągnąć. I cała sylwetka wygląda tak, jak ktoś, kto usiłuje coś bardzo ciężkiego i długiego utrzymać w powietrzu, podpierając je wyciągniętą lewą ręką; dla utrzymania więc równowagi jest to wychylenie w tył wśród takich okoliczności wzgl. warunków niemal konieczne.

Następuje strzał: na mgnienie oka przed nim opada koniec lufy na 10—15 cm. w dół, twarzyczka, dotąd nadmiernie przyciśnięta do twardej i niegościnnej kolby, opuszcza ją w obawie „kopnięcia" — a modre oczęta... zamykają się **). Oczywiście pudło lub postrzałek!

Potem pocieranie rączką po buzi, której mimo wszystko dostało się — i po ramieniu, gdzie będzie napewno siniak — a nierzadko krwawi wskazujący i średni paluszek, okaleczony podcynglem. W dodatku takie biedactwo nie może nawet powiedzieć: „psia krew!", lub „cholera!" — bo to nie wypada! A nużby sąsiad na stanowisku to usłyszał i coś sobie pomyślał?!

Ach, nie rozumiem tego! Przecież ja z małokalibrówki tak świetnie trafiam! To pewnie te nasze krajowe naboje! W przyszłości, mój Walery, proszę kategorycznie tylko o oryginalne Eleye!

Hm! I poco ja tyle tak arcyfachowych, arcygruntownych i... arcynudnych artykułów na temat doskonałości amunicji krajowej nabazgrałem!?

Ha! Trzeba się z losem pogodzić! „*Nemo propheta in patria sua*" — powiedział któryś Rzymianin.

Wracam jednak do tych „małokalibrówek".



Niemiaszki. Fot. A. Gaponow.

Otóż drogie Panie! Wierzę, że znakomite z tych „psztykadełek" osiągacie rezultaty, ale strzelanie z „małokalibrówki", to jest wogóle żadne strzelanie! To taki sobie „ping-pong"! To dopiero wstęp do strzelania! To pisanie rysikiem na tabliczce, podczas gdy strzał do biegnącego zwierza lub ptaka w lot — to pisanie na maszynie... wedle ortografji Nitscha!

•

No, ale dosyć tego złośliwego pastwienia się nad słabą płcią piękną, ową osłodą i upiększeniem padołu płaczu. Raczej powiedz stary, niepoczciwy autorze — co robić, aby los naszych nadobnych wyznawczyń Św. Huberta poprawić!? — rzeknie niejeden z Czytelników, słusznie na mnie oburzonych.

Racja, Panie Dzieju! Nie sztuka ględzić i gderać! Trzeba jakieś remedjum podać!

Otóż drogie Panie! Strzelajcie z ciężkich — ale krótkich(!) strzelb, t. j. o krótkich lufach, bo one mają lepszy „balans". „Strzelbinka" damska niech waży nawet 3 kg, ale lufy ma nie dłuższe, jak 55—60 cm.! Niemcy — specjalnie „Sempert & Krieghoff in Suhl, Türingen" — wyrabiają dubeltówki i drylingi do kniei o lufach 55 cm. długich (t. z. „Walddrilling") — nb. o pełnych „czokach", któremi osiągają przy doskonałem pokryciu (65—70%) niemniejszą ostrość strzałów, niż przy 75 cm. długości luf.

Dalej, nie strzelajcie, drogie Panie, nigdy mniejszemi kalibrami, niż kal. 16-ty, bo sobie najniepotrzebniej w świecie utrudniacie trafienie zwierza.

Co się łoża tyczy, to ono musi być oczywiście dopasowane do budowy ciała strzelającej Djany. Uważam jednak, że ubranie kolby w stopkę z grubego filcu lub miękkiej gumy, jest dla pań bardzo celowe, bo uchroni od siniaków!

*) Jeśli się we właściwą stronę strzał skieruje. *(Przyp. red.)*.

**) Nie jest to jednak jakąś specjalnością pań, bo na 100 myśliwych rodzaju męskiego cierpi na tę wadę najmniej 85%, a może i więcej. *(Przyp. aut.)*.

Aby zaś wskazujący i średni paluszek nie ucierpiał od uderzenia podcynglem, to proszę, Pani Janko, przedewszystkiem wziąć definitywny rozbrat z owem pseudo - „angielskiem" ujęciem i przejść na ujęcie pistoletowe, bo to ostatnie, przy całym szacunku dla angielskich strzelców śrutowych — lepiej w ręku siedzi. O tem „angielskiem" ujęciu będę kiedyindziej ględzić.



Dobra stójka. Fot. M. Nierzwicki.

Potem proszę ciągnąć za cyngiel koniuszkiem wskazującego paluszka (a nie średnim członem) i nie przysuwać za blisko średniego paluszka do podcyngla i unikać oparcia o nie. W ten sposób wprawdzie wykroczymy przeciw zasadom, głoszonym w wojsku, ale paluszki przestaną krwawić. Wszelkie zaś owijanie podcyngla miękką gumą itd. nic nie pomoże, Panie Janie!

A teraz zasady celowania:

Podczas gdy prawa ręka ma zadanie możliwie silnie broń uchwycić i do ramienia możliwie silnie przycisnąć, to lewa ręka kieruje broń na cel.

Dlaczego kowale dostarczają najlepszych strzelców? Taki kolega Hefajstesa, gdy uchwyci szyjkę kolby, to niczem „imadło" alias „szrubsztak"! A oczu taki brat nie zamyka przy strzale, bo przyzwyczajony jest tak do iskier, jak i do piekielnego huku, jaki w kuźni panuje.

I jak nadmieniłem, odradzam hołdować powiedzionkom snobów anglomańskich i wyciągać lewe ramię tak naprzód, by lufę podeprzeć przed czółenkiem.

Urąga to najpierw zasadom mechaniki, która mówi, że najlepiej podeprzeć w punkcie ciężkości, a nie daje żadnych korzyści. Widziałem dużo różnych matadorów i mistrzów strzału śrutowego, także i Anglików, ale nigdy żaden nie wyciągał lewego ramienia na całą jego długość. Nie czyni tego ani pan Kiszkurno, ani bar. Rosenwerth, ani p. Koschembar-Łyskowski, ani inni nasi mistrze! Nie czyni tego także Amerykanka miss Alison, która jednego dnia na 500 strzałów podjęła 495 sztuk ptactwa.

Najracjonalniej jest lewą ręką podeprzeć broń mniej więcej w połowie czółenka. — Strzelby zresztą są w tem miejscu „naryflowane".

Jeśli tedy, drogie Panie, zechcecie, przy całej, rzetelnie zresztą zasłużonej, niechęci ku mojej osobie, usłuchać moich rad — zresztą zupełnie niemiarodajnych — opanujecie Wasze nerwy i przestaniecie przy strzale oczka zamykać, a wylot „koromesła" ku dołowi opuszczać — jeśli jeszcze nauczycie się przez jaki taki trening sztuki „zakładania" a nie będziecie strzelać na większe odległości, niż 60 kroków *) to będziecie mieć bardzo poważne widoki... zapędzenia nas w kozi rożek.

A teraz jeszcze słóweczko, Pani Lilo!

Oto gdy przyjdzie dzień 8 maja — proszę tę 28-kę wraz z życzeniami ofiarować Panu Stanisławowi! Obchodzi na biskupa! ? Prawda? Niech z niej strzela zdrów długie lata — aż mu się sprzykrzy!

A Pan, kochany panie Stanisławie, niech nawiąże bezzwłocznie łączność z wyżej wymienionym Sempertem i Krieghoffem (bardzo uprzejmi panowie, dają odpowiedź do 4 dni!), lub jakimś innym mistrzem w Suhl i omówi dorobienie luf do pańskiej „hamerlesski" 16-ki, o pełnych „czokach" — ale nie dłuższych, niż 55 cm. Proszę się nawet na mnie powołać!

Przypuszczam, że wraz z ucięciem łoża na 350 mm (a może nawet 345 mm.), opatrzeniem kolby w gumowy pantofelek, nie będzie to więcej, niż 150 zł. kosztować, ale musi być do 2 sierpnia koniecznie gotowe, bo zdaje mi się, że tego dnia obchodzi Pani Lila dzień swej patronki? Tę strzelbę proszę obok kosza z kwiatami i największego kalibru pudełka pomadek od Zaleskiego złożyć najmilszej Solenizantce!

Duchem będę przy Was! Nie wątpię zaś, że po pierwszem jesiennem polowaniu będą mi wszystkie moje zjadliwe uwagi wybaczone. Tymczasem ucałowanie rączek Pani i innym Paniom Myśliwym, a Panu Stachowi uścisk prawicy! Zaś Św. Hubertowi — jak zwykle — grzmiące: Cześć!

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 6 SIERPNIA 1937 R.

Przewodniczył P. Red. Walenty Garczyński, obecni byli pp.: Inż. Herman Knothe, Wacław Szperling, Kazimierz Świderski, Inż. Kazimierz Tołłoczko; protokółował Władysław Zabiełło.

Porządek dzienny:

1. Przyjęcie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 18 czerwca r. b. i sprawdzenie wykonania uchwał.
2. Sprawy organizacyjne.
3. Wniosek Oddziału Związku we Lwowie w sprawie ulatwień dewizowych przy ruchu turystycznym myśliwych.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 18 czerwca r. b. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

P. Red. Garczyński złożył relację z przebiegu obrad na organizacyjnych Walnych Zgromadzeniach Wojewódzkich w Wilnie i Brześciu n/Bugiem, na które był delegowany przez Wydział Wykonawczy na zaproszenie Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie i Tymczasowej Poleskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Brześciu n/B.

Następnie p. Red. Garczyński podaje do wiadomości zebranych treść ważniejszych pism, wysłanych w ciągu ostatnich dwóch miesięcy do Oddziałów P. Z. Ł., zawierających zarządzenia Związku w łączności z akcją organizacyjną, jak również nadesłanych przez Oddziały.

„Łowiec Wielkopolski" listownie poruszył sprawę niewłaściwości istnienia na terenie Wielkopolski dwóch ideowych stowarzyszeń łowieckich o tej samej nazwie: Oddziału P. Z. Ł. z zachowaniem nazwy Wielkopolskiego Związku Myśliwych i dawnego Wielkopolskiego Związku Myśliwych, który nie zo-

*) Pamiętasz, Andziulu droga, jak to 31.I 1923 r. w K. wygarnęłaś na 150 kroków do lisa, który szedł prosto na mnie? Naturalnie lis machnął kitą — i poszedł zdrów! *(Przyp. aut.)*.

stał zlikwidowany jako taki. Wydział Wykonawczy sprawę tę przekazał Zarządowi, powierzając p. Red. Garczyńskiemu jej zreferowanie.

Wydział Wykonawczy uchwalił wystosowanie listu do Tymczasowej Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej z prośbą o przyśpieszenie zwołania organizacyjnego Walnego Zebrania myśliwych m. st. Warszawy i woj. warszawskiego

Nadesłany Wydziałowi Wykonawczemu przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie memorjał do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie potrzeby uregulowania przepisów dewizowych w stosunku do myśliwych, udających się zagranicę, oraz w sprawie regulowania tenut dzierżaw za tereny myśliwskie przez myśliwych zagranicznych — postanowił przesłać Ministerstwu z poparciem i prośbą o przychylne załatwienie.

Postanowiono na tegoroczny konkurs fotograficzny „Łowca Polskiego" przeznaczyć dodatkowo zł. 150 na 3 dalsze nagrody po 50 zł., pozostawiając wszystkie inne nagrody te same co w roku ubiegłym (zł. 150, zł. 100, zł. 75 i zł. 50).

Dyplom otrzymany od Komitetu organizacyjnego wystawy „Praca i kultura wsi" w Liskowie za udział w tej wystawie z własnem stoiskiem, zdecydowano oprawić w ramki i wywiesić w lokalu Związku.

Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Zrzeszenia Kupców i Przemysłowców branży broniowo-amunicyjnej o obniżce na sezon 1937/38 ceny nabojów śrutowych o około 10%.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości przeznaczenie od Związku na Narodowe zawody strzelecko-myśliwskie, odbyte 2—4 lipca b. r. nagrody w postaci przedmiotu w cenie 80 zł.

Wydział Wykonawczy odznaczył:

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej:

Wronę Emila, podleśniczego, maj. Probołowice, w woj. kieleckiem — za wybitnie gorliwą, z narażeniem życia, walkę z kłusownictwem.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej:

Włoska Karola, aspiranta policji państwowej w Pszczynie — za gorliwą walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Sprawę Kieleckiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, które dotąd nie uiściło składek za r. 1935 i 1936, Wydział Wykonawczy postanowił przekazać Zarządowi z wnioskiem o wykreślenie tego towarzystwa ze Stowarzyszeń Związkowych.

MIANOWANIE PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH W WOJ. WOŁYŃSKIEM.

Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka dodatkowo mianowała następująccyh Podłowczych Powiatowych:

powiat Dubno

Młynarczewski Stanisław, Radziwiłłów,

powiat Kowel

Birar Antoni — Maniewicze,
Chmielewski Zygmunt — poczta Kupiczów,
Inż. Hopko Antoni — Ratno,
Kuszneruk Michał — Siedliszcze,
Laskowski Henryk — maj. Zadyby,
Inż. Leńczowski-Samotyja Kazimierz — Powursk,
Łaba-Łobarzewski Jerzy — Wielick,
Rubaszkiewicz Sławomir — Demenszczyzna,

powiat Łuck

Kelewicz Jan — Kiwerce,

powiat Sarny

Białowiejski Maksymiljan — Dąbrowica,
Nowosielski Feliks — Kołki, poczta Dąbrowica,
Pourbaix Kamil — Antonówka,
Sielecki Grzegorz — Rafałówka.

powiat Zdołbunów

Rutkowski Stanisław — Zdołbica,

powiat Luboml

Grabowski Mieczysław — Luboml,
Popławski Marjan — Szack.

powiat Kostopol

Struk Grzegorz — Berezno sk. p. Nr. 18.
mjr. Turkiewicz Józef — Berezno.

powiat Równe

Robaczewski Jan — Cukrownia Szpanów

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

POWIAT GRÓJEC, WOJ. WARSZAWSKIEGO

W myśl § 50 statutu Pol. Związku Łowieckiego zwołuje Nadzwyczajne (Organizacyjne) Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Pol. Zw. Łowieckiego zamieszkałych lub posiadających tereny łowieckie w powiecie grójeckim na dzień 23 sierpnia godz. 10 w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Grójcu z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów Prezydjum.
3) Wybór członków Pow. Rady Łowieckiej
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Wolne wnioski w sprawach łowieckich.

ALEKSANDER JANASZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT JANÓW LUBELSKI, WOJ. LUBELSKIEGO.

Zgodnie z § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków P. Z. Ł., na dzień 22 sierpnia 1937 r. godz. 10,30 w Kraśniku — sala kina „Zabawa" z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum,
2. Wybór Członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
3. Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
4. Referat p. inż. Mieczysława Dąbrowskiego,
5. Wolne wnioski.

MARJAN KUCHARSKI
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

Gościeradów, dnia 7.VIII.1937 r.

POWIAT RADOMSKO, WOJ. ŁÓDZKIEGO

Dnia 30 sierpnia 1937 r. o godz. 19 odbędzie się w sali Rady Miejskiej w Radomsku Organizacyjne Walne Zebranie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego w myśl instrukcji Łódzkiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. i § 50-54 Statutu P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym.

1) Zagajenie i wybór Prezydjum,
2) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej,
3) Wybór Delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
4) Wolne wnioski.

HIERONIM SIEMIEŃSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT WOŁOŻYN, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO

Drugie tegoroczne zebranie Łowieckiej Rady Powiatowej odbędzie się dnia 5-go września w sali Kasyna Oficerskiego Baonu KOP. w Wołożynie o godzinie 15-tej, o czem zawiadamia

BENEDYKT TYSZKIEWICZ
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

POW. WŁOSZCZOWA, WOJ. KIELECKIEGO

Dn. 24-go b. m. o godz. 10-ej odbędzie się w lokalu Związku Ziemian we Włoszczowie Walne Zgromadzenie Powiatu Polskiego Związku Łowieckiego, z porządkiem dziennym następującym:

1) Zagajenie,
2) Omówienie statutu P. Z. Ł.,
3) Wybory do Państwowej Rady Łowieckiej,
4) Wybory delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie
5) Sprawy organizacyjne,
6) Wolne wnioski.

INŻ. STANISŁAW KONARSKI
Łowczy P. Z. Ł.

POWIAT WŁOCŁAWEK, WOJ. WARSZAWSKIEGO

W dn. 13 Lipca r. b. na Walnem Zgromadzeniu członków P. Z. Ł. pod przewodnictwem Witolda Hr. Broel-Platera została ukonstytuowana Powiatowa Rada Łowiecka w składzie jak następuje:

Przewodniczący: Leopold Bar. Kronenberg — łowczy powiatowy,

Członkowie: Pułkownik Aleksander Laszenko — podłowczy powiatowy,
Prof. Henryk Kawalec.
i P. Leon Hanuszkiewicz.

Z chwilą zamknięcia obrad Walnego Zgromadzenia Rada Łowiecka rozpoczęła urzędowanie.

A. LASZENKO
Podłowczy Powiatowy P.Z.Ł.



NIEDOBRZE I NIEBEZPIECZNIE...

Piękna, pożyteczna i wychowawcza to powieść, zdolna urobić młodą duszę na nutę patriotyzmu. Ani tytuł tej książki „Bohaterski Staszek" [1]) ani jej treść, poza drobnymi wzmiankami o polowaniu i puszczy, nie mają nic wspólnego z myślistwem. W niej polują na Niemców pod Głogowem za króla Bolesława Krzywoustego. Autorką tej książki jest Waleria Szalay-Groele, zasłużona nauczycielka, mająca w swym dorobku sporo wartościowych książeczek dla młodzieży. Ozdobił ją 9 rysunkami zdolny malarz Feliks Szewczyk, ten sam, który ongiś wykonał kilka rysunków do Kalendarza Myśliwskiego na 1895 rok [2]) wydanego przez warszawską firmę broni B. Ronczewskiego.

Na samym wstępie tej książki, liczącej 153 stronice, znajdujemy następujący epizodzik myśliwski, który podaję dosłownie:

„— Huź go .. Ho... Ho ..

— Trzymaaaaj...

— W konie...

Olbrzymi jeleń, gnany przez psy, śmigał, jak jaskółka, położywszy na grzbiecie rozłożyste rozsochy; za nim, leżąc prawie na szyjach końskich, pędziło kilkunastu jeźdźców. Trzask gałęzi, gnanie ogarów, okrzyki goniących, dźwięki rogów myśliwskich, wszystko to zlewało się w ogłuszający hałas, przed którym mieszkańcy puszczy odwiecznej kryli się trwożnie w niedostępne jej głębie, wiedząc, że w przeciwnym razie czeka śmierć niechybna".

W tej króciutkiej cytacie znajduję kilka nieścisłości. Przedewszystkim muszę jeleniowi odebrać „rosochy" (a nie „rozsochy"), gdyż to bezsporna własność łosia, a dać mu jego rodzinne „wieńce". W tej sprawie nie mam zgoła żadnego żalu do Szanownej Autorki, bo jeśli dziś praktykujący myśliwi nie znają potocznej terminologii łowieckiej — to z tym momentem należy rozgrzeszyć każdego niemyśliwego, choćby strzelał w tym kierunku najparadniejsze lapsusy.

Wogóle z tą terminologją łowiecką jest niedobrze, choruje ciężko, zanika zwolna, jako ten muskuł, którego pozbawiono ruchu. Pewną dozę pobłażliwości należy mieć też i dla myśliwych, gdyż — Bogiem a prawdą — skąd oni, u licha, mają się nauczyć pięknej i obrazowej mowy łowieckiej — jeśli w tym kierunku nasze łowieckie społeczeństwo nie wydało dotąd elementarza choćby. I dlatego nie tylko ja osobiście, jako zainteresowany tu autor, ale sądzę, że cały myślący świat łowiecki jest i będzie wdzięczny tak Komisji Językowej, jakoteż Redakcji za żywe zajęcie się tą piekącą sprawą na łamach „Łowca Polskiego", jakkolwiek wiemy doskonale, że Polski Związek Łowiecki ma wiele innych, równie lub bardziej piekących spraw. Niedobrze było dotąd z terminologją łowiecką, obecnie kryzys jej mija szczęśliwie...

Dalsza treść cytowanego na wstępie ustępu wymaga również bezwzględnie sprostowań. Pomijam niezbyt szczęśliwe porównanie pędzącego „olbrzymiego jelenia" ze „śmigającą jaskółką", lecz nie mogę wyobrazić sobie polowania par force w „odwiecznej puszczy". A przecież Autorka każe kilkunastu jeźdźcom, „leżącym prawie na szyjach końskich" pędzić za jeleniem wśród gęstych drzew puszczy. To przecież niemożliwość; a w każdym razie pewna śmierć konia i myśliwego wskutek rozbicia się o pnie i konary drzew.

Niebezpiecznie jest pisać o polowaniu, jeśli się nie zgłębiło jego tajemnic; wtenczas zrodzą się zawsze curiosa, a te nie powinny mieć miejsca w pracy, poza tym dobrej i zasługującej na uznanie.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

---

[1]) Poznań 1928 r. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego.

[2]) Oryginały tych rysunków są w moich zbiorach.

IV KONKURSY STRZELANIA DO RZUTKÓW W RADZYNIU

W dniu 25 lipca 1937 r. Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie w Radzyniu zorganizowało IV Konkursy strzelania do rzutków.

Rozegrano 3 konkursy:

I. KONKURS OTWARCIA: 10 rzutków w serji 1 odl. 15 m.

1.	Rosenwerth Henryk	— Cieleśnica	10/10
2.	Bojanowski Andrzej	— P.W.P. Pionki	9/10 w rozgr.
3.	Rozenwerth Włodzim.	— Cieleśnica	9/10 w rozgr.
4.	Jaźwiński Zygmunt	— R. T. Ł.	9/10 w rozgr.
5.	Skalski Mieczysław	— Lub. Tow. Myśl.	6/10
6.	Sulczyński Stanisław	— Lub. Tow. Myśl.	6/10
7.	Wężyk Franciszek	— Nosów	6/10
8.	Żółtowski Jerzy	— Lubartów	6/10

II. KONKURS GŁÓWNY: 20 rzutków w 2 serjach odl. 15 m.

1.	Rosenwerth Henryk	— Cieleśnica	19/20
2.	Skalski Mieczysław	— L. T. M.	16/20 w rozgr.
3.	Rosenwerth Włodzim.	— Cieleśnica	16/20 w rozgr.
4.	Bojanowski Andrzej	— P.W.P. Pionki	16/20 w rozgr.
5.	Domański Józef	— L. T. M.	13/20
6.	Matyska Antoni	— Międzyrzec	13/20
7.	Wężyk Franciszek	— Nosów	11/20
8.	Wolf Karol	— L. T. M.	11/20
9.	Wojtaszczyk Konstanty	— Turów	11/20
	poza konkursem: Jaźwiński Z.		17/20

III. KONKURS POCIESZENIA: 5 rzutków, odl. 14 m.

1.	Puchalski	— P.W.P.	5/5
2.	Wężyk Franciszek	— Nosow	4/5 w rozgr.
3.	Jaźwiński Konstanty	— R. T. Ł.	4/5 w rozgr.
4.	Nowakowski Stanisław	— Międzyrzec	4/5
5.	Hatys Mieczysław	— L. T. M.	4/5
6.	Wolf Karol	— L. T. M.	4/5

Pogoda pochmurna, z przejaśnieniami. Zawodników zapisanych 23. Widzów na trybunach i stadjonie 150.

ZAWODY MYŚLIWSKO-STRZELECKIE W KROTOSZYNIE

W dniu 1 sierpnia r. b. odbyły się w Krotoszynie urządzone staraniem Krotoszyńskiego Towarzystwa Łowieckiego zawody myśliwsko - strzeleckie, których program objął: 1. strzelanie do rzutków w klasie A (z 15 m. — 20 rzutków) i w klasie B (z 15 m. — 10 rzutków), 2. strzelanie do stojącego rogacza z broni małokalibrowej na 50 m. i 3. strzelanie pań z wiatrówek.

Wyniki konkursów były następujące:

Rzutki w klasie A:

1.	Dr. Ciążyński z Leszna	16/20
2.	p. Szych z Krotoszyna	15/20
3.	leśn. Kryszkiewicz z Krotoszyna	15/20
4.	p. Chmielewski z Ostrowa	13/20
5.	p. Jankowski z Gliśnicy	11/20

Rzutki w klasie B:

1.	p. Nowak z Krotoszyna	8/10
2.	p. Jarosz z Rochy	6/10

dalsi poniżej 50% trafnych.

Strzelanie do rogacza:

1.	p. Serwa z Ostrowa	29/30
2.	p. Dopierała z Krotoszyna	29/30
3.	Dr. Ciążyński z Leszna	28/30
4.	p. Marchwiak z Ostrowa	28/30
5.	p. Kryszkiewicz ze Skalmierzyc	28/30

Strzelanie pań:

1.	p. Jankowska z Rąbicza	64/100
2.	p. Błochowa z Gliśnicy	64/100
3.	p. Hagieńska Krystyna z Łodzi	63/100
4.	p. Pawlakowa	59/100
5.	p. Kruczycka	58/100

ZE SPRAWOZDAŃ ŁOWCZYCH POWIATOWYCH P. Z. Ł.

Z POWIATU RADOMSKO.

Zestawiając sprawozdania, otrzymane z 24 majątków ziemskich, Nadleśnictw Państwowych Gidle i Pajęczno, podaję cyfry odnoszące się do zwierzyny, ubitej w 1936 roku:

Dzików 7, jeleni 31, rogaczy 102, zajęcy 6095, królików 7999, bażantów 5105, kuropatw 5350, cietrzewi 112, słonek 45, przepiórek 22, kaczek 1160, kszyków 191, różnych 72.

Lisów 91, psów 1108, kotów 1049, tchórzy 233, łasic 346, jastrzębi 943, srok 834, wron 3300, różnych 651.

Zwierzyny łownej 25.291, drapieżników 8.565. Razem sztuk 33.856.

Straż leśna pochwyciła kłusowników 128, odebrała sztuk broni 35, Policja Państwowa spisała spraw karnych 170, odebrała sztuk broni 121. Pozwoleń na broń wydano 837, kart łowieckich wydano 214. Obwodów zarejestrowanych własnych 77 (56.663 ha), wspólnych 200 (92.000 ha). Obszar powiatu — 2113.8 km².

Najpiękniejsze jednodniowe polowania:

Miejscowość	Właściciel	Data	Ilość strzelb	Zające	Królik	Bażant	Kuropatwa	Słonka	Cietrzew	Ogółem
Chrząstów	hr. Paweł Potocki	7.XI	12	516	18	665	171	1	3	1375
Radoszewnica	p. Michał Ostrowski	28.XII	10	711	86	468	—	—	—	1265
Dubidze	p. Wacław Siemieński	5.XII	7	51	2	1142	—	—	—	1195
Sekursko	p. Jan Biedrzycki	12.XII	10	306	63	717	15	—	2	1103

Najwyższe rezultaty w roku 1936 osiągnęli:

		szt. zwierz. łow.	szt. drap
1.	Hr. Paweł Potocki, Chrząstów	4522 „ „	627 „
2.	p. Michał Ostrowski, Radoszewnica	2078 „ „	1067 „
3.	Hr. Stanisław Potocki, Maluszyn	1540 „ „	1576 „
4.	Ks. Stefan Lubomirski, Kruszyna	2044 „ „	761 „
5.	p. Jan Biedrzycki, Sekursko	1934 „ „	168 „
6.	p. Karol Geyer, Dąbrowa	1443 „ „	895 „.

Sprawozdanie powyższe wykazuje wielką poprawę w zwierzostanie w pow. Radomsko, jak również zwiększoną opiekę, jaką łowiska są otoczone. Wahania w rezultatach w ostatnich latach są duże, lecz są to zjawiska zupełnie zrozumiałe, spowodowane wahaniami różnych epidemij i nieurządzaniem walnych polowań w poszczególnych łowiskach.

Samo sprawozdanie dokładnem i kompletnem nie jest, gdyż wszyscy wiedzą, jak ciężko jest doprosić się o sprawozdanie z danego łowiska i tylko mały procent sprawozdania nadsyła.

Stan jeleni w powiecie powiększa się stale, sztuk jest ponad 350; dziki trzymają się również w ilości około 100 szt.

Stan sarn dobry. Wybitnie poprawił się stan zajęcy i bażantów. Kuropatwy, pomimo pierwotnych dobrych warunków, nie rokują na ten rok specjalnie dobrych wyników.

HIERONIM SIEMIEŃSKI
Łowczy Polskiego Związku Łowieckiego

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA

DZIKIE KACZKI (ANATIDAE).

Barkówki, krótkie, wierzchnie pióra skrzydeł u dzikich kaczek i innych ptaków, wyrastające w miejscu złączenia skrzydeł z tułowiem.

Bielaczek, patrz — traczyk.

Ciąg (przelot), lot dzikich kaczek na miejsce żerowania z miejsc obranych na pobyt dzienny i odwrotnie; wtedy myśliwi strzelają te ptaki „na ciągu" względnie „na przelocie".

Cyraneczka (Nettion crecca), gatunek małej dzikiej kaczki, nieco mniejszej od cyranki.

Cyraniacz, samiec cyranki.

Cyranka (Querquedula Querquedula), gatunek małej dzikiej kaczki, pospolitej u nas narówni z krzyżówką.

Czernica (Fuligula fuligula), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką, pospolitej u nas na wiosennych i jesiennych przelotach; kaczor ma na tyle głowy czubek z piór. Nazwa pochodzi od czarnego i ciemnego koloru upierzenia; tylko spód kaczki jest biały.

Deptanie, zaspokajanie popędu płciowego.

Farba, krew.

Farbować. Dzika kaczka „farbuje", gdy postrzelona znaczy krwią drogę, którą przechodzi; również „farbuje" wtedy, gdy z rany lub z dzioba ubitego, względnie postrzelonego ptaka sączy się krew.

Gągoł (Ciangula glaucion), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką, nurkującej znakomicie, a pojawiającej się u nas na jesieni lub na wiosnę.

Głowienka (Nyroca ferina), gatunek dzikiej kaczki, nieco mniejszej od krzyżówki, dość u nas pospolitej.

Kaczka, samica.

Kaczor, dorosły samiec.

Kaczorek, samiec mniejszych gatunków kaczek, przedewszystkiem cyranki i cyraneczki.

Klapak, młoda i już wypierzona dzika kaczka nie umiejąca latać, gdyż lotki ma jeszcze nierozwinięte, w pałkach.

Krakwa (Chaulelasmus streperus), gatunek rzadkiej u nas dzikiej kaczki, nieco mniejszej od krzyżówki.

Krykucha, specjalny gatunek domowej kaczki, nieco mniejszej i smuklejszej od zwykłej, o upierzeniu podobnym do krzyżówki, używanej do polowania na kaczory. Myśliwy uwiązuje taką kaczkę na jeziorze czy też bagnie, by nie uciekła, a ta kwakaniem wabi kaczory, które padają od strzałów.

Krzyżówka (Anas boschas), najpospolitszy u nas gatunek dużej dzikiej kaczki.

Kuper, tył dzikiej kaczki oraz innych ptaków.

Kwak, patrz — kwakanie.

Kwakać, głos wydawać.

Kwakanie (kwak), głos dzikiej kaczki.

Lęg, potomstwo.

Lęgnąć, patrz — wylęgać.

Lodówka (Harelda glacialis) gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa tej kaczki pochodzi stąd, że zamieszkuje ona podbiegunowe okolice.

Lotki, długie pióra w skrzydłach, umożliwiające ptakowi lot.

Lustro (zwierciadło), biała lub też kolorowa plama na skrzydłach dzikiej kaczki, odróżniająca się swym wybitnie metalicznym połyskiem od reszty upierzenia.

Nielotna, dzika kaczka nie latająca jeszcze.

Nurogęś, patrz — tracz wielki.

Obłany(a), tłusty (a).

Obroża, wąski, biały pasek, biegnący naokoło przez środek szyi kaczora — krzyżówki, w czasie gdy ma na sobie godową szatę.

Ogorzałka (Fuligula marila) gatunej dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką.

Oko, wolna przestrzeń w trzcinach i wodorostach, na którą wypływają dzikie kaczki, łyski, kurki wodne itp.

Pałki, nierozwinięte pióra, przedewszystkiem lotki, napełnione krwią.

Patrochy, wnętrzności oprócz serca, płuc i wątroby.

Patroszyć, usuwać wnętrzonści.

Płaskonos (Spatula clypeata), gatunek dzikiej kaczki, należącej u nas do rzadszych, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa jej pochodzi od dzioba, mocno ku końcowi rozszerzonego i stąd łatwo ją odróżnić od wszystkich innych kaczek.

Podgorzałka (Nyroca nyroca), gatunek dzikiej kaczki, wielkości cyranki.

Podloty, młode dzikie kaczki zdolne przelatywać tylko niewielkie przestrzenie.

Pokrywy skrzydłowe, małe pióra znajdujące się na wierzchniej stronie skrzydeł dzikiej kaczki i innych ptaków.

Przelot, patrz — ciąg.

Rożeniec (Dafila acuta), gatunek dzikiej kaczki, wielkości krzyżówki, lecz od niej znacznie rzadszej u nas.

Sady, zbieranie się dzikich kaczek w mniejsze lub większe stada, na pewnych obranych miejscach, dla spędzenia dnia.

Stadka, mniejsza ilość dzikich kaczek razem.

Stado, większa ilość dzikich kaczek razem.

Starka, dzika kaczka, wiodąca młode.

Sterówki, długie pióra w ogonie dzikiej kaczki i innych ptaków, przy użyciu których zmieniają kierunek lotu.

Szata, upierzenie godowe, wiosenne, zimowe.

Szlachar, patrz — tracz średni.

Świstun (Mareca penelope), gatunek dzikiej kaczki, średniej wielkości między krzyżówką a cyranką. Nazwa pochodzi od głosu tej kaczki, podobnego do świstania.

Tracz średni (szlachar) (Merganser serrator), gatunek dzikiej kaczki nieco mniejszej niż krzyżówka, pojawiającej się u nas rzadko.

Tracz wielki (nurogęś) (Merganser castor), gatunek dzikiej kaczki, wielkości krzyżówki, o dziobie zakończonym hakiem; w Polsce pokazuje się na przelotach wiosennych i jesiennych, pozostając czasami przez całą zimę na wodach nie zamarzających.

Traczyk (bielaczek) (Mergus albellus), gatunek małej dzikiej kaczki, nieco większej od cyranki. U nas pokazuje się na przelotach wiosennych i jesiennych; jest najmniej płochliwy z pośród innych traczy.

Wiosło, noga dzikiej kaczki.

Wiosłować, pływać.

Wylęgać (lęgnąć), wyprowadzać młode na świat.

Zagryzać się. Dzika kaczka „zagryza się", gdy ciężko postrzelona, jakby w ucieczce przed śmiercią, zanurza się w wodzie, trzymając się kurczowo zaciśniętym dziobem łodygi szuwaru lub innego wodorostu.

Złoty, czas zbierania się dzikich kaczek o świcie w miejscach odpoczynku, o zmierzchu zaś w miejscach żerowiska.

Zwierciadło, patrz — lustro.

Żer, pokarm.

Żerować, szukać pokarmu.

Żerowisko, miejsce, w którym dzika kaczka szuka pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Podobnie jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologję dzikiej kaczki, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA.



KOMUNIKAT

Sekcja Kynologiczna Wielkop. Zw. Myśl. w Poznaniu, urządza w dniu 9 września b. r. w Strzeszynie pod Poznaniem

konkurs wyżłów dowodnych

Początek konkursu o godz. 9-tej rano. Zbiórka uczestników na stacji Strzeszyn. Odjazd pociągu z Poznania do Strzeszyna godzina 7,50 rano. Na stacji Strzeszyn oczekiwać będą furmanki.

Wpisowe od wyżła wynosi zł. 5.— Zgłoszenia należy dokonać na specjalnym formularzu, który wyda Sekretarjat Wielk. Zw. Myśl. w Poznaniu, Plac Nowomiejski 5.

Termin zgłoszenia upływa z dniem 6 września r. b., przy zgłoszeniu należy uiścić opłatę (wpisowe).

Przyznane będą medale, dyplomy, nagrody honorowe oraz nagrody pieniężne.

O liczny udział w konkursie prosi się wszystkich PP. właścicieli i hodowców psa myśliwskiego.

SEKCJA KYNOLOGICZNA W. Z. M.

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa